

Jan Kochańczyk



Ali Baba i miliony rozbójników

Bajeczki dla dorosłych

JAN KOCHAŃCZYK

Ali Baba i miliony rozbójników Bajeczki dla dorosłych

Między innymi:

- * Jak Ali Baba i jego rozbójnicy zdobyli Europę Zachodnią
- * Wampir alkoholik
- * Niewidzialna Ręka Rynku – zdemaskowana!
- * Prawda o Sherlocku
- * Dobrze wychowane krasnoludki
- * Krowy słuchają Mozarta
- * Opowieść o Leninie
- * Kije-samobije w polskim Sejmie

Copyright ©Jan Kochańczyk

ISBN 978-83-7859-864-0

Rok wydania: 2017

Wydawnictwo Internetowe E-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Opieka redakcyjna nad projektem: Ilona Dobijańska

Redakcja i korekta: Ilona Dobijańska

Ilustracje na okładce: Created by Benzoix – Freepik.com

Projekt okładki: Ilona Dobijańska

Skład: Ilona Dobijańska

Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach
i recenzjach – możliwe tylko za zgodą wydawcy.

Maria-Magdalena

To był prawdziwy cud natury! W warszawskim ogrodzie zoologicznym urodziła się żyrafa z dwiema głowami! Dano jej dwa imiona: Maria i Magdalena.

Maria miała trochę dłuższy nos i uszy niż Magdalena; ogólnie rzecz biorąc, fizycznie obie głowy były do siebie bardzo podobne. Natomiast szalenie różniły się charakterami i upodobaniami. To od początku stwarzało ogromne problemy. Już w niemowlęcych latach Maria uwielbiała zdrową owsiankę na mleku, a Magdalena – niezdrowe chrupki i batoniki. Głowy były dwie, ale żołądek wspólny... Po owsiance jedna głowa była zadowolona, a druga trzęsła się z obrzydzenia.

W miarę rozwoju fizycznego i duchowego różnice pogłębiały się. Maria na przykład była wierząca i pobożna, a Magdalena stała się wojującą ateistką. Z tego powodu między dwiema głowami dochodziło do nieustannych kłótni i aktów agresji. Niedobrze – bo kiedy na przykład Magdalena ugryzła Marię w ucho, to jednocześnie obie odczuwały ból.

Jedna głowa uwielbiała muzykę Mozarta, a druga hard rock. Maria nie uznawała mocnego alkoholu, a Magdalena piła by bez umiaru mocną whisky. I jak tu rozwiązać taki alkoholowy problem?

Maria w wieku dojrzewania uwielbiała słodkich blondynów, a Magdalena – ognistych brunetów. To znowu wywoływało nieustanne spory i kłótnie. Jeszcze gorzej było, gdy doszło do ostrych podziałów politycznych. Maria kochała partię Prawo i Sprawiedliwość, a Magdalena – Platformę Obywatelską. Nieustanne spory i podgryzania stały się w końcu

nieznośne. Dlatego Maria i Magdalena postanowiły omówić swe problemy z najmądrzejszą w warszawskim zoo sową Apolonią.

Ta doskonale знаła sprawę, o której plotkowały nieustannie wszystkie zwierzęta dookoła. Apolonia powiedziała:

– Widzę dwa sposoby rozwiązania tego problemu. Najprościej byłoby amputować jedną głowę, ewentualnie – ze względów estetycznych – uśmiercić ją i wypchać.

– Ale którą głowę? – zapytała Magdalena.

– To można rozstrzygnąć drogą losowania.

– To byłoby chyba zbyt radykalne rozwiązanie – stwierdziły zgodnie Maria i Magdalena.

– Też tak myślę – rzekła sowa. – Dlatego rekomenduję raczej drugi sposób. Czy jest jakaś używka, która smakuje zarówno Marii, jak i Magdalenie?

– Owszem – stwierdziły jednocześnie dwie głowy. – Tak się składa, że obie lubimy lekkie wino półsłodkie, które przyjemnie oszołamia, a nie mąci rozum.

– Proponuję więc kurację solidnymi porcjami takiego winka. Powiedzmy – sześć beczek dziennie. Niech się o to postara dyrekcja naszego ogrodu zoologicznego!

Pomysł mądrej sowy Apolonii okazał się wręcz doskonały! Odtąd obie głowy żyrafy, na lekkim rauszu, wreszcie zaczęły wykazywać wzajemną tolerancję i współżyć ze sobą w jak najlepszej zgodzie!

Królik Tolik - seksoholik!

Królik Tolik był szalenie przystojny i wywierał wręcz magnetyczny wpływ na kobiety – jak Don Juan, jak Casanova! Jak Kalibabka w czasach Polski Ludowej! Niewiasty... z dziką rozkoszą oddawały mu nie tylko dusze, ale i ciała, a w dodatku także pieniądze, klejnoty i złoto. Podobno Tolik miał w całej Polsce ponad 25 tysięcy nieślubnych dzieci, a żadna z jego kochanek nie wystąpiła nawet z pozwem o alimenty!

Zazdrośni mężowie uwiedzionych i porzuconych ofiar królika Tolika oskarżyli go w końcu o seksoholizm i niemoralny tryb życia. Mieli wpływ w kręgach sądowych. Po krótkiej rozprawie nasz playboy został skazany na leczenie w klinice odwykowej przy pomocy elektrowstrząsów i hipnozy.

Dostarczono go w kajdankach do psychiatryka. Tam zajęła się nim królicą – doktor Kinga. Niestety... nawet ona nie mogła się oprzeć urokowi Tolika. Uwiódł także i ją! Uciekli razem do Paryża. Tam spędzili upojne dwa miesiące – do czasu, aż kochanków nakrył Interpol.

Tolik znowu trafił do psychiatryka. Tym razem miał się nim opiekować bardzo męski królik, doktor Arnold Bugs. I co powiecie? Nie-nasycony Tolik uwiódł także Arnolda!!! Wyjechali razem do Holandii, wzięli ślub.

W Amsterdamie okazało się, że postępowi Europejczycy na Zachodzie, prawie wszyscy, prowadzą takie bujne życie seksualne, jak nasz Tolik, tyle że potrafią się zabezpieczać i nie ma tam u nich prawie wcale przyrostu naturalnego.

Dlatego Arnold i Tolik zostali uwolnieni z zarzutu seksoholizmu. Żyli sobie potem razem długo i szczęśliwie.

Problemy Długiego Billa

Słynny rewolwerowiec, postrach Dzikiego Zachodu – Długi Bill – miał bardzo celne oko, ale dopiero wtedy, kiedy wypił trzy, cztery szklanecczki 45-procentowej whisky. Rodzaj westernowego dopingu! Gdy był młody, nie miał z piciem żadnych problemów, jednak po czterdziestce było już z nim bardzo źle. Po każdym łyku mocnego napoju pojawiały się u niego potworne bóle wątroby.

Nie było rady – Długi Bill udał się na konsultację lekarską do słynnego indiańskiego szamana – Rączego Jelenia, który mieszkał w dużym wigwamie u stóp Gór Skalistych. Znał się na medycynie ludowej, ale studiował też parę lat w koledżu lekarskim w Oklahomie.

Długi Bill przedstawił szamanowi swoje problemy.

– Wie pan, Rączy Jeleniu, że celne oko zapewnia mi dobra whisky. Żeby ją zdobyć, trzeba mieć dolary, a żeby mieć dolary – trzeba napadać na banki.

– Niekoniecznie. W każdym salonie sławny rewolwerowiec dostanie whisky za darmo; budzi wszak ogólne przerażenie i grozę.

– Sprawa nie jest taka prosta. Bufetowy zawsze może dosypać do wody ognistej... Jakiś trujący proszek... Tak zginął przecież mój dzielny przyjaciel, szlachetny Apacz Winnetu! On też celnie strzelał dopiero po trzeciej szklance.

- To rzeczywiście problem. Zbadam pana.
Szaman obmacał brzuch pacjenta.
- Niedobrze! Niedobrze! – zawołał. – Marskość wątroby, a może nawet rak! Sytuacja beznadziejna.
- Musi być jakaś rada!
- Tylko przeszczep wątroby może uratować panu życie. Ale teraz niełatwo o dawcę.
- Ech tam, wręcz przeciwnie. Dawca szybko się znajdzie. Nie strzelam celnie, to prawda, ale zawsze mogę z cegłą dopaść od tyłu jakiegoś zdrowego, młodego człowieka. Za pięć minut zjawię się tutaj z wybranym dawcą!
- Proszę tylko go nie zabijać, ale ogłuszyć, jak radził Old Shatterhand. Organy do przeszczepu powinny jeszcze pulsować życiem.
- Zrobi się!
- Dawca się znalazł. Operacja się udała. Po dwóch tygodniach rehabilitacji Długi Bill odzyskał dawną sprawność, celne oko i nawet z nową ochotą zaczął dobierać się do młodych skław!

Lis Chytrusek

Wytwornie ubrany lis Chytrusek podjechał swym pięknym mercedesem pod luksusową restaurację *Gold Rush* w Berlinie. Dał parkingowemu solidny napiwek 50 euro i już miał wejść do wnętrza lokalu, gdy zobaczył niedaleko na ulicy znajomego lisa Ryżego. Chudy, zabiedzony, z podku-

lonym ogonem, stał pokornie pod uliczną latarnią i starał się zachęcić przechodniów, by mu wrzucili do czapki parę eurocentów.

– Ryży – to ty? – zawołał Chytrusek.

– Ależ... Tak! Cześć, stary!

– Czekaj – weź mój płaszcz, żebyś jakoś lepiej wyglądał... Zapraszam cię do restauracji.

Portier patrzył krzywo na znajomego mu żebraka, ale Chytrusek udo-bruchał go solidnym napiwkiem 100 euro.

Panowie usiedli w kącie restauracji, gdzie nie zwracali na siebie specjalnej uwagi. Chytrusek zamówił dobre wino i ogromną pieczeń wołową z grzybami.

– Co u ciebie? – spytał Ryżego. – Ostatnio widzieliśmy się parę lat temu w twoim blokowisku w Warszawie...

– No.... Niestety... Coś nie miałem szczęścia... – bąkał zmieszany nędzarz.

– To dziwne, bo przecież znasz 8 języków obcych, a filozofię na Uniwersytecie Warszawskim skończyłeś z wyróżnieniem.

– Niestety, zostałem bezrobotnym...

– Ja cię urządzę! Słuchaj – tu w Berlinie jestem jako uchodźca, na dobrym socjalu. Mam 8 paszportów, każdy na inne nazwisko i na każdy dostaję po 1200 euro miesięcznie... Jako uchodźca arabski mam dodatkowo 5 młodziutkich żon, każda z nich też ma po kilka zasiłków... Żyć nie umierać!

– Coś takiego! A przecież jesteś rodowitym Niemcem!

– Niemców gonią do roboty, a to mi się nie uśmiecha. Wykorzystuję

więc w pełni swój słynny lisi spryt. Dziwię się, że ty tak dołujesz!

– W Polsce miałem socjał dość skromny... Zasiłek dla bezrobotnego to 300 złotych miesięcznie; do tego 100 złotych jako dodatek do czynszu. To w sumie niecałe 100 euro na miesiąc.

– Jak z tego żyć?

– U zakonnic dostawałem codziennie zupkę z wkladką, ale dla mnie – ateisty – było to trochę kłopotliwe... Wypadało mówić ze wszystkimi paciorem przed i po posiłku...

– No tak, no tak... Masz szczęście, że cię zauważyłem. Dam ci ze dwa paszporty syryjskie i będziesz żył, jak panisko!

– Ale to oszustwo! To nieetyczne!

– Gadanie! Nieetyczne jest biedowanie w bogatej Europie!

– Przykro mi... Nie mogę się na to zgodzić. Dziękuję jednak za lisią solidarność.

Kelner przyniósł cudownie pachnącą pieczeń i bukiet warzyw. Lis Rzyż nie mógł się powstrzymać i wręcz... Rzucił się nieprzyzwyczajenie na jedło. Dawno nie miał na stole takich wspaniałości.

Chytrusek śledził z uśmiechem wilczy apetyt kolegi.

– Nie chcesz socjału – trudno – powiedział. – W takim razie wsadzę cię do berlińskiego urzędu do spraw uchodźców. Znasz język arabski?

– Oczywiście!

– To przydasz się tam i zarobisz dobrze, a przy okazji będziesz życzliwym okiem spoglądał na moich protegowanych.

– Na to mogę się zgodzić. Co za pieczeń! Co za wino! Niebo w gębie! Dzięki ci za tak wspaniałą ucztę!

– Wyrobisz się w Berlinie, to potem cię ulokuję w Italii. Znasz język włoski?

– Oczywiście.

– Tam się już robi milionowe biznesy na uchodźcach. Mam pożyteczne kontakty – urzędnicy, przemytnicy, mafia... Będziesz miał forsy, jak lodu, a ja zyskam w tym biznesie swojego zaufanego, cwane go lisa! Czy to nie piękne?

– Nasze zdrowie! – Wzniósł toast rozpromieniony Ryży.

– Do dna! – wołał rozchochocony Chytrusek. – I wiesz co? Radzę ci, żebyś podobnie jak ja zmienił religię i środowisko. Mam dla ciebie nastoletnie panienki... Cycuś!

Lis Chytrusek cmoknął z zadowoleniem i zamówił u kelnera owoce morza oraz lody na deser.

Ojciec Zachariasz

Ojciec Zachariasz przeczytał książkę o przygodach detektywa Sherlocka Holmesa i postanowił sam zająć się kryminalistyką. Porwał pewnemu proboszczowi rower i teraz wszędzie go było pełno.

Zamiast dobrym słowem na kazaniu nawracać grzeszników – on ścigał na rowerze piratów drogowych.

Zamiast walczyć z plagą pogaństwa w Europie i na świecie – on śledził niemoralne kobiety, które zdradzały mężów.

Zamiast bezwzględnie tępić ideologię gender – on tropił aferzystów

wyludzających VAT i narażających skarb państwa na straty.

Zamiast śpiewać piękne, polskie kolędy – on polował na niewiasty sprzedające pod kościołem pietruszkę albo oddawał w ręce sprawiedliwości bimbrowników.

W świecie musi jednak panować równowaga. Ostatnio aż stu policjantów porzuciło służbę, wstąpiło do zakonu ojca Zachariasza i stało się wzorowymi mnichami.

Tak trzymać! Brawo!

Sposób na wnuczka... u hipopotamów

Babcia Klotylda z dość zamożnego rodu hipopotamów, cały ranek robiła na drutach sweterek dla wnuczka. Była bardzo zmęczona, więc po pracy, jeszcze przed południem, odpoczywała w ciepłej wodzie basenu obok swej willi. Nagle zadzwonił telefon. Babcia podniosła słuchawkę.

– Kto tam? – spytała.

– Halo, tu mówi wnuczek!

– Który wnuczek? Gapcio czy Chrapcio?

– Ten drugi, to znaczy – Chrapcio.

– Masz jakiś dziwny głos...

– Byłem wczoraj u kumpli w zoo, kąpaliśmy się w zimnej wodzie, dlatego mam chrypkę.

– No tak! Trzeba, wnusiu, uważać na siebie!

– Słuchaj, babciu, miałem groźny wypadek! Jeździłem sobie na wrotkach i zderzyłem się z samochodem. Ja ważę dwie tony, a samochód tylko pół i po zderzeniu rozpadł się w drobiazgi! Muszę zapłacić mandat i odszkodowanie!

– Ile?

– A ile masz w kasie?

– 100 tysięcy euro.

– To wystarczy. Przyślę ci pod dom kolegę HIPCIA, bo sam muszę załatwić sprawę (przez bufet!) z policjantami. Kumpel przyjdzie zaraz pod twój dom. Daj mu forszę.

– Oczywiście! Zaraz wyjmę gotówkę z kasy i dam HIPCIOwi.

– Świetnie! Jesteś wspaniała. Przyślę ci piękne kwiaty i kosz najlepszych jabłek na Dzień Babci!

Klotylda rozplakała się ze wzruszenia i poszła do domowej kasy. Zobaczyła przez okno, że HIPCIO już czeka na gotówkę. Szybko włożyła pieniądze do dużej reklamówki, wyszła z domu i dała cenną torbę młodemu hipopotamowi.

– Czy mój wnuś Chrapcio nie jest za bardzo poturbowany? – spytała.

– Dzień dobry! – rzekł grzecznie HIPCIO. – Chrupciowi nic nie będzie, tylko wrotki są rozbite. Dziękuję za kasę. Do widzenia.

HIPCIO oddalił się pośpiesznie, a babcia powiedziała:

– Jaka ta dzisiejsza młodzież jest grzeczna i dobrze wychowana! Tak ładnie mówi: „dzień dobry” i „do widzenia”! Pewnie tego uczą ich w szkole!